Nr. 19. **1860.** **5. Maja.**

WARUNKI PRENUMERATY
W KRAJU:
Rocznie 8 złr. w. a. — Półrocznie 4 złr. w. a. — Kwartalnie 2 złr. w. a.
DLA KRÓLESTWA POLSKIEGO:
Rocznie 6 rsr.

OGNISKO

DLA WX. POZNAŃ. I SZLĄSKA:
Rocznie 6 tal. — Półrocznie 3 tal. — Kwartalnie 2 tal.
—
Listy przyjmują się frankowane.
Inseraty oprócz kosztów stępla, opłacają się po 7 kr w. a. od wiersza drobnego.

Pismo Tygodniowe, poświęcone interesom Rolnictwa, Przemysłu, Handlu, Sztuk i Rzemiosł.

CZĘŚĆ ROLNICZA.

O wywozie produktów naszych za granicę.

IV.

Dawniéj, kiedy nasze rolnictwo opierało się na saméj produkcyi zbożowéj, a zamorskie państwa zakupując od nas chléb powszedni dawały nam więcéj szczérego złota w zamian jak dzisiaj modnych z tombaku świécideł, wznosiły się na całém wybrzeżu Wisły, publiczne i prywatne spichrze, z których jak z rogu obfitości sypało się ziarno polskie do przygotowanych na wiosnę galarów i (tak zwanych) berlinek. Każdy właściciel większego majątku posiadał taki spichrz nad spławną rzéką, a ja zapamiętam jeszcze szczątki magazynów należących do Oblekonia, Tuczęp, Winiar i Zborowa, w przestrzeni dwóch mil wiślanego wybrzeża zbudowanych. Właściciel większego majątku na własny rachunek zboże swoje do Gdańska spławiał, a co mu do ładugi zabrakło, u uboższych sąsiadów dokupował, lub na wspólny zysk i stratę przyjmował. Na galarach przewozowych, jechał wierny pisarz prowentowy lub podstarości, który między flisaków kaszę jęczmienną, spérkę i wódkę rozdzielał, a żyd arendarz towarzyszył mu, gwoli niemieckiego w tamtych krajach języka, i dla dowcipniejszego w rzeczach handlowych obrotu. Sam pan kolasą lub brodzką bryką (zaprzężoną trzema dziarskiemi końmi), toczył się lądem do portowego miasta, a sprzedawszy drogo swój towar napełnił szkatułę holenderskiém złotem, a brykę bakaliami wyładował, między któremi niepoślednie co do wielkości trzymał miejsce piernik toruński z cykatą. Wracał szlachcic do domu z bogatym przyrobkiem grosza, z białą kipiącą czapką na bakier, a o podróży i rozmaitych w niéj przygodach było co przez cały rok mówić rodzinie i sąsiadom. Święciły się też to dobre czasy! Ale od owéj epoki, rolnictwo się w innych krajach podniosło, i w umiejętném produkowaniu zboża nas prześcignęło; Ameryka zaludniona poczęła na dziewiczych gruntach setne zbiérać plony i zboże do portów europejskich podwozić. Zbytek obudzony w naszym kraju dał przewagę importacyi obcych towarów nad exportacyą własnych, a oprócz tego produkt nasz oclony i opłatami w gdańskim porcie obciążony, dotrzymać nie mógł współubiegania obcemu towarowi. Więc też ów ruch i handel zbożowy z naszego kraju do portów zagranicznych ustał, a przynajmniéj go już sami właściciele bezpośrednio nie prowadzili, lecz cząstkami żydom zboże sprzedawali, którzy też na ile ich stać było produktów zakupiwszy, co prędzéj je przelewaczom pruskim odstępować musieli. Tém samém i spichrze stawały się coraz mniéj potrzebnemi, a pomnę, że i mój ojciec spichrz swój nad wisłą rozebrać kazał, idąc za kierunkiem nowego prądu jaki w ostatnich czasach przyjął u nas przemysł rolniczy. Lata urodzaju zbożowego a razem bezcennéj produktów sprzedaży począwszy od 1820 do 1830 roku przerzuciły rolnictwo w inną stronę spekulacyi, i rozwinęły u nas gospodarstwo owcze i gorzelnictwo, a w tenczas obszerne na wódkę i ziemniaki piwnice i długie a ozdobne owczarnie, bieliły się w pośród budynków gospodarskich i zdawały się natrząsać z zaniedbanego spichrza. Łany niezmierne kartofli rozwielmożone na polach, pożerały chciwie uzbierany nawóz, który im sprzymierzony browarny wyrób z wdzięcznością powracał, morząc głodem resztę pól, produkcyi ziarna poświęconych. Zboża więc było coraz mniéj, lasów do wyrobu wódki coraz skąpiéj, a wkrótce można było powiedzieć, iż Polska nasza, już nie mlekiem ani miodem, ale wódką i wywarem płynie. Lecz jak każdy przesyt wywołuje chorobę, tak też przesada w tym rodzaju przemysłu rolniczego wywołała upadek onegoż. Ziemniaki się przeżyły i w zgrzybiałość zapadły, a podatek na fabrykacyą wódki nałożony, pozwolił wytrzeźwić się tak producentom jak i konsumentom z tego eterycznego szału. Wkrótce pistoryusze, zubowy, sztorchy i inne dystellacyjne narządy, wróciły w staréj miedzi do żydów, a kartofle zredukowane do potrzeb kuchennych, ustąpiły miejsca królowéj produktów, *pszenicy!* Ale to ziarno zazdrosne wyłącznego panowania, zastało ojczyznę swoją nader spustoszoną, i jak po najeździe Tatarów tak po zbytecznéj produkcyi kartofli rozpoznać się z ukochaną ziemią nie mogło. Gleba straciła niezbędną spokojność, a pszenica w zbyt rozrzedzonym gruncie zasiana, nie mogła znaleść dla siebie dość silnéj posady. Doznaliśmy też w kilku ostatnich latach dokuczliwego nieurodzaju i głodu, w skutek czego produkta w ziarnie do niezwy-

kłéj przyszły drogości. Ta podwyżka cen i płynace za nią dla rolników korzyści, obudziły w ich sercu dawną ku pszenicy miłość, i zaraz pomyślano, aby jéj w płodozmiennem gospodarstwie usłać wygodne łoże na murawie dwóchletniego ugoru, i powrócić jéj ciepłą z nawozu kołderkę. Zakupiono krowy, aby przysporzyć chlebodajnéj mierzwy, wydoskonalono pługi, a nawet *in vim* spodziewanych urodzajów, nie zaniedbano wynaleść żniwiarki i to nie jednéj, ale kilku nawet!!

Równocześnie obudził się także drzémiący dotąd przemysł w zaprowadzeniu pszczolnictwa. Roje pszczół brzęczą już dzisiaj na kwiecistych łąkach i osiadają na wiekowych lipach, znosząc słodycze do nowo zbudowanych im domów; a tak znowu kraj nasz wejdzie w dawną przemysłu rolniczego koléj, i sąsiedzi powtórzą co byli już zapomnieli, „że Polska mlékiem i miodem płynie, a „jest spiżarnią środkowej Europy i zamorskich krajów.“

Przy tym zbawiennym zwrocie ku rzeczywistym naszego rolnictwa przeznaczeniom, muszą się na nowo szpichlerze budować i bezpośredni producentów z zagranicznemi portami powrócić stosunek. Lecz gdy się majątki rozdrobniły i już nie wielu jest w kraju panów, którzyby dla siebie wyłącznie przemysłowych spichrzów potrzebowali, przeto dzisiaj stowarzyszenie się małych musi zastąpić działalność możnych dawniéj właścicieli, i zbudować połączonemi siłami to, co pierwéj jeden dla siebie i dla wielu przy nim tułących się budował. Z tego też położenia rzeczy, wypłynęła myśl zawięzywania domów komisowych i banków rolniczych, i ztąd przyjdzie konieczność budowania wspólnych spichrzów przez akcye lub współki kapitalistów. Mówiliśmy w przeszłych numerach naszego pisma, iż działalność rolniczych assocyacyj od tego zacząć powinna, a dzisiaj z tém większym naciskiem przy téj myśli obstajemy, iż projekt urządzenia współek komisowych coraz więcéj umysłów zajmuje i zdaje się w życie wchodzić, a dotąd nic ku temu przygotowanego niema, i mogłoby się zdarzyć, że jak dawniéj były sklepy a nie było towaru, tak dzisiaj będzie towar, ale nie będzie sklepów. Życzę więc i ostrzegam, iżby zawięzujące się współki baczną na to zwróciły uwagę i starały się pobudzić kapitalistów do spekulacyi budowania przemysłowych spichrzów i magazynów, które im więcéj przyniosą korzyści, jak kupno obłożonéj różnemi ciężarami kamienicy, lub jak papiery procentowe.

Przypuśćmy że spichrz na objętość 50,000 korcy rozmaitego zboża kosztować może 200,000 złp. Jeżeli policzymy składowego od korca tylko po 15 gr. znajdziemy dochód czysty 25,000 złp. czyli $12\frac{1}{2}\%$. Ale że się ten skład często wypróżnia i nowym zbożem zapełnia, przeto zaręczyćbyśmy niemal mogli, iż ten procent aż do 15% i do 20% podnieść się może. Zdaje mi się, iż w tym rachunku ani się mylę ani przesadzam, bo wiem że już bogatsi kapitaliści starozakonni tym przedsięwzięciem się zajmują i o budowaniu spichrzów zamyślają. Muszą oni więc przewidywać, że im ten rodzaj spekulacyi wyższe przyniesie korzyści. Nie chodzi mi o to, aby z niemi stawać w koniecznéj konkurencyi, gdyż niechaj się rzecz sama w sobie dobra, dzieje przez kogobądź w kraju, byle do skutku przyjść mogła. Lecz ostrzedz winienem, iż spichrze te przez pojedynczego spekulanta zbudowane nałożą na nas nowy haracz wysokich opłat składowych, którychbyśmy uniknąć mogli, gdyby współka kapitalistów *obywateli*, przedsiębierstwem się tém zajęła, i sprawiedliwą acz zyskowną dla siebie opłatę oznaczyła. Powrócimy jeszcze do tak ważnego przedmiotu, stręcząc niektóre punkta, (o ile mi się zdaje) dla rolniczego przemysłu dogodne.

O dworskiéj czeladzi.

Od czasu przeobrażenia stosunków naszych gospodarskich z powodu zniesienia pańszczyzny, jeżeli ta polska ziemia, co niegdyś żywiła Europę i nadal niema leżeć odłogiem, a my jako naród rolniczy mamy wykonywać powołanie nasze, dwie tylko pozostają nam drogi do uprawiania większych obszarów. Albo na wzór zagraniczny podzielić go na małe cząstki i zaprowadzić system dzierżawy, albo też za pomocą licznéj czeladzi uprawiać ją na własną rękę. Co do pierwszego to wielkie zachodzą trudności; 1-sze że utworzenie takich małych folwarczków znacznych wymaga wkładów na postawienie potrzebnych budynków, co właśnie w miejscach najobfitszych w rozległe łany (gdzie jak wiadomo nie ma lasów i materyałów) jest prawie nie możebne. 2-gie. Potrzeba ludzi przemyslnych i zamożnych, a nadewszystko rzetelnych, ażeby do takic . ierżaw rzucać się chcieli, a po kilku latach zadzierżawioną własność cudzą, za dobrą zdobycz nie uznali. Jedno i drugie w dzisiejszych stosunkach przy ogólnem ubóstwie i złéj woli, przy małéj zresztą jeszcze w stosunku do ziemi ludności jest, niepodobieństwem. Co do utrzymania licznéj czeladzi tego jedynego według nas środka, najgłówniejsza trudność leży w tymże samym braku ludności, zwłaszcza w najżyzniejszych podolskich i nadwiślańskich okolicach. Ażeby temu zaradzić, potrzeba zatém sprowadzać czéladź z ludniejszych okolic kraju, a miejscowych ludzi do służby zachęcać podaniem im rękojmi poprawienia materyalnego bytu w sposób godziwy i trwały, a tworząc tę nową niejako klasę społeczeństwa, uorganizować ją w jakąś pewną całość, podnieść do pewnéj godności i nadać jéj korzyści. Inaczéj, tak jak dotąd zawsze tylko same wyrzutki społeczeństwa którym wszelki

inny sposób do życia jest zamknięty, będą stanowić tę najważniejszą podstawę materyalnego bytu; bo czém jest gmina w stosunku do państwa, tém dzisiaj u nas jest czeladź w stosunku do bogactwa krajowego.

Od czasu jak ludzie zaczęli wiązać się w kółka społeczne, istnieje stosunek pana do sługi, to jest stosunek, gdzie na mocy z obopólnéj umowy na pewien czas zawartéj, jedni drugim do pewnych usług się pooddawali. Odtąd atoli nigdy stosunek ten ani jednéj ani drugiéj nie zadawalniał strony, i od obudwóch uważany był tylko za stan przechodni i jako za zło konieczne Sługom zawsze zdawało się, iż za utratę wolności i samodzielności, za nieustanną pracę, za krzątanie się około cudzego dobra, mało i źle są wynadgradzani: panom przeciwnie zdawało się zawsze, iż za to co płacą nie są dostatecznie obsłużeni. Cierpki ten stan wypływał z natury rzeczy i stawał się tak niezbędnym, jak tyle koniecznego złego, co z ułomności ludzkiéj wypływa. Jeżeli tak było dawniéj, w ostatnich czasach przy ogólném zepsuciu i zagmatwaniu wyobrażeń, złe doszło do najwyższego stopnia, i to jakby na przekór właśnie wtedy, kiedy największa nastała potrzeba, ażeby stosunki służbowe jak najobszerniéj się rozwijały i ustalały. Gdybyśmy się tu chcieli zagłębiać w przyczyny ogólnéj demoralizacyi niższych warstw społeczeństwa, i odważyli się podawać środki usunięcia takowych, potrzebaby nam zapuścić się w jakąś rozprawę polityczno-moralną, która zakres naszego pisma przechodzi, lub téż powtarzać owe formułki filantropiczne, czytelnikom naszym bez wątpienia dobrze znajome.

Podając niniejszy artykuł w dzienniku naszym bardziéj interesom materyalnym kraju poświęconym, pomijam część duchową kreśląc tu kilka myśli tyczących się poprawy materyalnego bytu służbowéj czeladzi. Wychodzimy zatem ze stanowiska, iż człowiek nie wykształcony im bardziéj do natury zbliżony, tém więcéj żyje ciałem jak duchem i wtedy dopiéro może się podnieść wyżéj i uczuć wyższe potrzeby, gdy najpierwsze będzie miał zaspokojone.

Cóż więc człowieka takiego najbardziéj powodować może do oddania się zawodowi dosyć zkądinnąd przykremu i do wypełnienia należycie przyjętych obowiązków, jeżeli nie zapłata dostatecznie codzienne potrzeby jego zaspakajająca i jaka taka nadzieja zapewnienia sobie na przyszłość sposobu do życia, kiedy zdrowie stérane w nieustannéj pracy, lub téż przypadkowe kalectwo nie dozwoli mu dłużéj utrzymywać się ze służby. W zachodniéj Europie myślano już o tém, istnieją tam nietylko kasy oszczędności, ale są towarzystwa w celu poprawienia moralności służących zawiązane, u nas jeszcze o tém nikt nie pomyślał. Kassa oszczędności lwowska zaledwo miejskim sługom jest przystępna, Gdyby to nie było wzięte za utopią, myslałbym, że możnaby *utworzyć towarzystwo na wzór towarzystw zabezpieczających życie*, wyłącznie dla służących, gdzie za pewną roczną wkładkę, którą każdemu z pensyiby się potrącało, mieliby zabezpieczone na starość po pewnych latach nieskazitelnéj służby, czy to w jedném czy w różnych miejscach odbytéj, emeryturę. Przez umiejętny zarząd temi funduszami, procentowaniem, również jak przez spadek przychodzący z umarłych na dzieci, jakoż i przez spadek po tych, którzyby niemoralnością prawo do emerytury utracili, powoli fundusze te mogłyby rosnąć i znacznie bydź pomnażane. Dla uniknienia tworzenia nowych a kosztownych urzędów administracyjnych, kierownictwo téj sprawy możnaby oddać Komitetom Towarzystw rolniczych, które z natury swéj obowiązane czuwać nad wszelkiemi sprawami tyczącemi się rolnictwa krajowego, najstósowniéj mogłyby się nią zająć. Jakkolwiek rzecz ta dłuższego potrzebowałaby czasu zanimby się mogła rozwinąć, lepiéj choć w dalszéj przyszłości położyć do niéj fundament nie zrażając się małym z początku skutkiem, bo chociaż krótkiem jest życie człowieka, instytucye nie umierają, a przechodząc z generacyi na generacyą mają one dość czasu przed sobą, by z małych początków wzrastać i zbawienne skutki przynosić mogły.

Bez interwencyi rządu obejśćby tu się nie mogło, szłoby tylko, ażeby przedstawić władzom projekt należycie opracowany, co zdaje się powinnoby rownież należeć do komitetu towarzystw agronomicznych. Niechaj zatém raczą one te kilka uwag naszych wziąść pod rozwagę, a może zostanie nam ta pociecha, iż przyczyniliśmy się do poruszenia kwestyi nieocenione w przyszłości mogącéj przynieść korzyści, tak moralne, jak materyalne dla stron obydwóch, bo i panowie zyskaliby na łatwości otrzymania czeladzi chętniejszéj i moralniejszéj, i ta też mając zapewniony byt w przyszłości starałyby się zasługiwać na to dobrodziejstwo, które tylko dobrém prowadzeniem się osiągnąćby mogła.

Korespondencya z kraju.

Z nad Wisłoki, dnia 1 kwietnia 1860.

Szanowny Korespondencie!

(Z nad Rudawy.)

(Dokończenie.)

Przeminęła zima, nastąpiły znowu wody w Marienbadzie, w czasie których, zrobiona znajomość z jednym

kawalerem P. S. z Wielkiéj-Polski do Marienbadu przybyłym, który dość grzeczności dla méj żony i córek okazywał, obudziła nadzieję w méj żonie że może za niego starszą z swych córek wyda, mówiąc bowiem dużo o swych włościach uchodził za majętnego. Donosząc mi żona o tém zdarzeniu, radziła mi, abym nie tamował losu swéj córce i zezwolił na to, aby mogły drugą zimę w Dreznie pozostać, gdzie przyrzekł kawaler na karnawał przybyć i bliższe zawiązać stosunki; na wiosnę zaś zaraz w każdym wypadku do domu powróci, gdyż p. H. zapewnił ją, że będąc już zupełnie z słabości swéj wyleczoną bezpiecznie do domu powrócić może. Puściłem znowu w obieg kilka obligacyj indeminizacyjnych. Powróciła nakoniec najukochańsza żona moja z córkami i guwernantką w miesiącu maju do domu, lecz bez zaręczyn córki, bo się kawaler w słowie nie stawił. Powiedziałem sobie: teraz już koniec tym zagranicznym wydatkom, jak się weźmiemy oboje gorliwie do pracy, odbijemy oszczędnością szczerby w fortunie naszéj zrobione, bo już tylko piąta część obligacyj moich w kantorku pozostała po zaspokojeniu tarnowskiego lichwiarza, a w zysku wyniosłem z Drezna trochę śpiewu, cokolwiek muzyki i francuzkiego szczebiotania. Córki moje ubrane w szerokie krenoliny, które się do drzwi mego wiejskiego domu zmieścić nie mogły, uczuły wstręt do rodzinnego kraju i ustawicznie mi powtarzały: „nie ma to jak zagranicą“ co mnie też najwięcéj bolało. Znalezione w papierach méj żony rachunki przestraszały mnie gdym znalazł, że ją suknia jedna sto talarów kosztowała, a tylko dwa razy do ubrania służyła. Złorzeczyłem w cichości Paryżowi, téj kuźni zbytku gdzie podobne mody fabrykanci z krawcami się zmówiwszy wymyślają, i uroczą postać kobiéty, którą od Stwórcy odebrała, w banię lub w dzwon przekształcają, a to wszystko dla tego przebrzydłego łakomstwa, żeby większą ilość wyrobów swoich pozbywać mogli.

Gdy tak ciężko oddycham, ceny zboża spadają, najem rośnie, ciężary publiczne powiększają się i przemyśliwam jakiby obrot dać memu gospodarstwu, aby tylu nagromadzonym wydatkom stawić czoło. Aliżci dzisiaj gdyśmy siedli do herbaty żona moja, nadzwyczaj słodka, wprowadza dyskurs o wychowaniu i rzuca myśl, czyliby nie można chociaż jednego z synów naszych a mianowicie najmłodszego który dotąd w domu zostawał, wysłać na edukacyą za granicę a mianowicie do Liége do Belgii gdzie nasza sąsiadka pani hr. R. syna swego wysłała, który jak ztamtąd donoszą takie uczynił postępy, że jak powróci do kraju zaćmi młodzież naszą swą umiejętnością. Żona moja bierze na siebie obowiązek sama go odwieść i umieścić, gdyż w przyszłe lato życzy sobie brać kąpiele morskie w Ostendzie, bo na nerwy cierpieć zaczyna, a na tę słabość jak nasz fizyk obwodowy utrzymuje, tylko kąpiele morskie pomagają. Zmiarkowawszy że ztamtąd blisko do Paryża, odpowiedziałem jéj: Moja duszo, chociaż nie jesteśmy w różowym stanie, nie szczędziłbym ostatniego grosza, tam gdzieby chodziło o twoje zdrowie, lecz mnie się zdaje, żeby ci lepiéj służyły wody krynickie, ile że teraz towarzystwo balneologiczne wszelakie wygody dla używających tamtejszych wód obmyśla, a przecież byłoby taniéj, i zjazd krajowéj młodzieży możeby się i córkom naszym na co przydał, albowiem młodzież która nudząc się w własnéj ojczyźnie co lato zwykle na zachód ucieka, i przesycona życiem do kraju swego, dla nabrania nowych sił do polotu wraca, nie jest dla naszych córek; nam dosyć będzie jeżeli z łaski Opatrzności syn jakiego ziemskiego obywatela (choćby po wywoskowanéj posadzce dość zręcznie stąpać nie umiał), byle był młodym, zdrowym, pracowitym i poczciwym człowiekiem, posunie się o rękę méj córki.

A co do edukacyi naszego najmłodszego syna, — pozwól abym ci zrobił uwagę, że kto ma szczérą ochotę do nauki, to nie potrzebuje bynajmniéj za granicą rozumu szukać. Często całym zyskiem z edukacyi zagranicznéj, przywozi się do kraju, zepsute zdrowie i obyczaje, a prawie zawsze obojętność dla ziemi rodzinnéj. Zresztą moje kochana Tereniu, racz się nad tym zastanowić, czyli dochody nasze podołają tylu wydatkom. Czyż nie widzisz jak mienie nasze z każdym rokiem, z początku krajowemi wypadkami, późniéj twym pobytem u wód i bawieniem się za granicą, a nakoniec edukacyą dzieci, pogorsza się? Zkąd mamy czerpać fundusze na tego rodzaju wydatki, które tylko wielkim majątkom a nie szlacheckiéj fortunie przystoją! Wiesz szanowny Korespondncie jaką odpowiedź na moje argumenta od mojéj Tereni odebrałem, o to téj treści: kochany mężu, nie zadziwia mnie twoje zdanie, bo nie znasz świata, zagrzebawszy się po uszy na wsi i w twojem gospodarstwie, wiedz o tém że tylko utrzymywanie się na wyższéj stopie, otwiera drogę do stosunków z osobami wyższego towarzystwa, bez utrzymania których, córek naszych odpowiednio ich wykształceniu nie wydamy. Na bardzo wątłéj podstawie budujesz przyszłość naszych córek, rzekłem moja Tereniu, bo przysłowie niesie łacińskie *si fortuna perit nullus amicus erit*, co znaczy po polsku „jak już zostanie nie wiele, znikać zaczną przyjaciele,“ a z niemi twoje wymarzone stosunki. Owszem mowię ci Tereniu że właśnie to tak nazwane wykształcenie, do życia praktycznego w którym pozostać musiemy nie zastosowane, zamiast pociągać, odstręczać będzie młodzież poczciwą, pracowitą, stanowi naszemu odpowiednią, bo oni w żonach nie tak salonowych talentów, jak innych

szukają przymiotów, których się tylko w domu rządnym, gospodarnym przy skromnem wychowaniu nabywa. Już minęły czasy w których ludzie na różach sypiali, dzisiaj trzeba pracować, oszczędzać, a uciekać od zbytku jak od morowéj zarazy, aby przynajmniéj to, co nam ten nowy na świat przybysz, *postępem* zwany nie zacapi, dzieciom utrzymać. Dobrze że żona zagra i zaśpiewa, niosąc mężowi po pracy miłe odetchnienie, ale to nas jeszcze nie nakarmi, i wszystkich potrzeb naszego doczesnego żywota nie zaspokoi. Darujże mi więc Tereniu, że się z tobą na twój pogląd zgodzić nie mogę. Na tém kończyłem moją perorę, gdy mi lokaj przyniósł „Ognisko“ z poczty. Nie posiadłem się z radości, gdy przerzuciwszy go, napadłem na artykuł sposobowi memu widzeniu rzeczy, dopiero żonie méj objawionemu odpowiedni, odczytałem go żonie i córkom, wstałem z stołka i opuściłem pokój w milczeniu, zostawiwszy kobietom pole do rozmyślania. *Z.*

O pomocy dla banku i o próżności.

Szanowny Redaktorze

artykułu z nad Rudawy!

Odezwę Twą do naszego szan. Redaktora „Ogniska“ przesłaną, jakkolwiek zwątpiałą, lecz dobremu zamiarowi przychylną, odczytaliśmy i gruntowność jéj oceniamy, że zaś każdemu siły jakie posiada wolno użyć dla dobra ogółu; przeto jako partizant bez rozkazu głównego wodza, występuję. Co do pierwszego punktu przezornie szanowny Autor poczyna, oglądając się za plecy czy mamy pewny sukurs do zwalczenia téj srożącej się biédy, żeby uniknąć niesławy, przez tchórzostwo i poddanie się na niełaskę. Wprawdzie nasi dzielni przodkowie zwykli byli stawiać odważnie czoło przeciwnościom; lecz my słabsze ich pokolenie, mające czynność z nieprzyjacielem nędzą, jakiego oni nie znali, policzmy nasze siły i na jakie spuścić się mamy zasoby? Nie udamy się po nie do zamożnych dorobkowiczów, bo ci woleliby życie oddać niż powierzyć komu swój worek; nie udamy się do bankierów, bo u nich pieniądze to *perpetuum nobile*, kursem żyją i mnożą sie bez stałych lokacyj. Mniéj mamy w kraju bogatych właścicieli ziemskich niżeli niegdyś bywało, ale dosyć i téj liczby na założenie fundamentu do zaszczytnego gmachu. Wierzmy że niewymarła w nich szlachetność rodowa, obchodzi ich zawsze dobra sława i pomyślność ojczystéj ziemi, w któréj prochy ich przodków spoczywają, będą jéj strzegli aby nie przeszła w ręce nie poświęcone, wolą raczéj korzystać w obywatelskim banku z odsetków do wysokiéj stopy podniesionych i pewnych, niżeli grając na giełdzie (jak to niektórzy czynią) szukać z ujmą swéj godności szalonych zysków, obok wielkich częstokroć strat. Znajdą się i miejscy kapitaliści i przyłączą się do rolniczego banku, bo wiedzą z doświadczenia, że upadek ziemian pociąga do upadku właścicieli domów, grozi bankructwem handlom i rzemiosłom. Już obecnie drzémią za kasami subjekci w sklepach, a ich pryncypały ziewają i wyglądają na ulicę, za ogorzałemi twarzami, grube pugilaresy (niegdyś) mającemi, a patrzą z ukosa na bladą miejscową twarzyczkę, która z wielką krenoliną a malenkiem port-monais, szumnie do drzwi się wciska i o włóczkę lub aksamitkę pyta. Przecież gdy się wszystkie stany porozumieją i wspólnie do dzieła przyłożą, ta stagnacya do pożądanego ruchu przyjść musi; gdyby zaś do założenia banku sił zabrakło to towarzystwo wzajemnéj pomocy na wzór tylu już zawiązanych w polsce, udać się może z łatwością, chociażby z samych ziemian mniéj zamożnych złożone być miało, bo i biéda nie u wszystkich jednakiéj jest miary, jednemu brakuje na rodszyldowskie cégara, drugiemu brakuje na sztukę mięsa. Gdy te dwie biédy oddamy pod regułę addycyi i dywizyi, wyniknie z tego średnia biéda, a gdy kapitał pieniężny jednych, połączymy z kapitałem pracy i przemysłu drugich, urośnie ztąd wysoka zamożność.

Teraz przyjdźmy do drugiéj części artykułu o poskromieniu zbytków. Powiedzmy w oczy naszemu wiekowi chlubiącemu się z wynalazków, że on wlał w nas truciznę palącą do posiadania tego co on czarnoksięską potęgą wykonywa, a ułudną tanością wywabia pieniądze ciężkim trudem nabyte. Tu bucha para i wytwarza młocarnie i żniwiarki, które nasze Maćki przy pierwszem ich użyciu psują. Tam warczą wrzeciona i zarazem tka się płótno, które w jarmarku tanio kupione po piérwszém praniu rozkłada się na pierwiastki z jakich powstało. Owdzie tka machina bawełniane sukno, któremu księżyc nie szkodzi ale w obliczu słońca płowieje. Gdzieindziéj szyją nam machiny suknie, koszule, rękawiczki a nadewszystko *szyją nam buty*! Przyjdźmy teraz do gablotek — co tam ślicznych wytworów, tu się małpeczka niby drwiąc z nas patrzących wyszczerza, tam piesek niesie latarkę przed ślepym, jakby nam wymawiał, sprzęt nie potrzebnie nabyty, tu znów kotek z myszką

Ogłoszony w “*Czasie*“ statut spółki podolskiéj nie zamierza w początku dawać pożyczki jak tylko tym którzy do spółki należą (to jest którzy kapitał mają) a za tém pożyczać niepotrzebują, ta sama wada jest w towarzystwie kredytowem galicyjskiem, że ten tylko listy zastawne otrzymuje kto ma dobra od długów wolne i to niedogodne jest, że znanemu z uczciwości i rządności gospodarzowi, nie będzie dana zaliczka aby miał czem zebrać zboże i wymłócić, tylko dopiéro po odstawie, kiedy już na żniwo musiał się zadłużyć u lichiarza, albo mu takowe musiał sprzedać na pniu.

się pieści i o nie szczerość nas posądza. Ah! pójdźmy ztąd bo to same nie grzeczne towary!

W tym czasie gdy polityczne nowiny z dnia na dzień odgrzewane nam dają, a „Czas“ krakowski z przeciwnego końca zwykł się czytać, takie rozmowy na wsi prowadzone bywają. Wiész o tém *mon cher*, że Sachs do Krakowa ma przyjechać?

— Niewiém, ale bardzo wierzę, bo bez niego byłby jarmark odwołany.

— Ale czy pojedziemy na ten jarmarczek, bobyś mi też kupił na swój gust liońskiéj materyi, na parę sukien, wszak wiesz, że niemam ani jednéj w którejbym się gdzie już raz niepokazała.

— Co do jazdy nie zaszkodzi nam przejechać się lekką bryczulką, bo zwłaszcza mam sprawę w sądzie; ale zamiast kupna téj materyi na którą pieniędzy niemam, kupimy flanców morwowych i zarodów jedwabnic, z których będziesz mogła (poczekawszy trochę) poszczycić się suknią z własnego jedwabiu.

— Mój mężu, zkądże ci przyszły do głowy tak niedowcipne żarty? Ciekawą jestem jakbym się to ja na bryczce wydawała? to prawdziwie jak przypiął bukiet do bandury — a co do drugiego przedmiotu; moi panowie co tak mądrze z książek gospodarujecie, czemuż pieniędzy niemacie? i kiedy stać rzemieślniczki na ubieranie się w atłasy, tumaki i t. d., wy nie staracie się żeby wasze biedne żony lepszém ubraniem się od nich odróżniały.

— Niegodne jest waszego stanu takie współzawodnictwo; odróżniając się wyższem ukształceniem, odróżniajcie się skromnem ubraniem i dobrym smakiem. My dotąd próżnością naszą zbogaciliśmy rzemieślników, gorszyliśmy ich, aż obecnie oni nas w téj zdrożności prześcignęli.

— Dajże mi spokój, bo twoje światłe rozprawy spazmów mnie nabawią.

Takie debaty świtają na odmianę zbawienną która już w bogatszym od nas Wołyniu i na Litwie weszła w życie co z wielkiém zajęciem i przyjemnością wyczytaliśmy w Dzienniku literackim Nro 9. b. r. lwowskim — jak tam żony i córki marszałków guberskich porzuciły jedwabie, a kształtne figurki stroją muszlinkami i płócienkami do twarzy i do mody zastosowanemi; jak tam owi panowie wyłączyli od swoich stołów sardynki i pasztety strasburskie, a nawet séry szwajcarskie niemniéj wszelkie wina, a ich miejsce zajeło swego wyrobu piwko i miodek kowieński.

Czemużby i do nas nie mogły wrócić, sławne z przysłowia pieczone gołąbki, kurczęta ze śmietaną i właściwe nam leniwe pirogi, a niech się schowają bażanty przed naszym tucznym kapłonem; pomijam zwierzynę w którą obfitujemy (gdybyśmy tylko nie po kozacku na nią polowali). Ale mamy godne wspomnienia Armułowicza wendliny, które w Paryżu tyle rejwachu narobiły, że wlada dzień medalu spodziewać się mogą, czego westfalskie szynki jak żyją nie otrzymały. Szkoda że piwo stało się u nas zbytkowym artykułem, z powodu wygórowanéj ceny; ale mamy poczciwe wino węgierskie (in quo nati sumus) tańsze o połowę niż na Wołyniu, a które nie kwasi humoru jak reńskie, lecz do braterskich afektów serce pobudza. Cofnijmy się więc o jeden wiek w obyczajach, bośmy za daleko zaszli i nad przepaścią stoimy, przetrzyjmy oczy i spojżryjmy w oddaloną przeszłość, jak błogie czasy za sobą zostawiliśmy. Niewylęgła się na polskiéj ziemi próżność, lecz naleciała ona z motylowemi fraczkami z zachodu, był znany przepych w pałacach książęcych, ale ten nie obudzał próżności ani współzawodnictwa w ziemianach, bo nie mógł być naśladowany. Ta klasa średnia choć zamożna nieznała między sobą *dystinkcyi*, bo kontusz równał cały stan rycerski a zaszczytem i dumą jego była szabla. Niepaliła ich żądza podniesienia się wyżéj [1]) zadawalniali się swojemi urzędami ziemskiemi tytularnemi. Synowie cześników, stolników, 30-letnie dzieciuchy, byli stolnikiewiczami, czesnikiewiczami i t. d. dopóki się nie pożenili, potem zaraz całemi stolnikami i t. d. zostawali. Nie chciał Jan Kochanowski zamienić (jak wiadomo) urzędu wojskiego za senatorskie krzesło, wolał siadać na miękiéj darni w ulubionym czarnolesiu i pod cienistą lipą wdzięczne rymy składać, były one roskoszą w spółczesnych i nauką jak w mierności i szczęściu domowem smakować należy O! nie kaleczcie powieściarze świętokradzkiem piórem, tych poważnych a czcigodnych przodków, przetwarzaniem ich niespaczonych obyczajów w gburostwo; bo urągacie się cnotom, które Bóg dobroczynny wlałbył w te czyste serca fałszem nieskażone, były to perły w konchach ukryte, które obecnie z uszczerbkiem na jaw wydobywacie. Cóż zyskaliśmy na wyszlifowanych obecnego wieku formach? O to że nie możemy rozpoznać prawdziwych przyjaciół od wrogów. Czyliż to zimno-grzeczne i suche salonowe obejście, nie zmieni się nigdy w staropolską uprzejmość? A przecież przystało człowiekowi *mieć serce i patrzeć w serce* [2]).

Bodajby duch owych zacnych plemienników wstąpił w nasze serca i wyparował z nich nędzotę próżności, abyśmy rumieniąc się zdrożnych obyczajów, psujących dobrą harmonią w towarzystwach, wzgardzili złośliwemi dowcipami i przykąsami, a wyprzedzali się w poczciwych chęciach i powrócili patriarchalną przodków gościnność kiedy ich podwoje nie otwierali sąsiadom galonowani lokaje, ale serdeczna dłoń spieszącego na ich spotkanie uprzejmego gospodarza.

---

[1]) Żaden *ski* nie urodził się comtem, w całéj koronie i Litwie było ich kilku te obce tytuły noszących, dopiero od roku 1774 w Galicyi kupować zaczęto hrabstwa.

[2]) Wyrazy Mickiewicza.

Brzysko 17 Kwietnia 1860.

Do Domu Komisowego

Wgo. W. Wielogłowskiego & Comp.

w Krakowie.

Drzewka dla Wgo. Stanisława Kotarskiego z Francyi od p. Baumana w Bollviler sprowadzone odebrałem w najlepszym stanie, bo drzewka te bardzo łagodnie i kształnie prowadzone, doskonale zakorzenione i z wielką troskliwością opakowane, dość późno przezemnie zamówione, bardzo prędko i na sam czas do sadzenia nadeszły — a przy tych wszystkich zaletach jeszcze i to dodać muszę, że pomimo dalekiego i kosztownego transportu, jeszcze przecie taniéj kosztują, jak te, które w przeszłym roku z Wiednia od Rosentala sprowadziliśmy. *K. W.*

O proszku perskim na owady.

Przed kilku dniami gazeta szląska podała pod napisem *„nadesłane"* ciekawą wiadomość o znanym proszku perskim przeciw owadom, i roślinach z których go wyrabiają. Rośliny te umiejętniczo zwane *pyrethrum carneum i pyrethrum roseum,* po polsku *maruna*, udają się i na Szląsku, a nawet na płonych wzgórzach. Przekonano się, iż proszek z ziela na Szląsku wzrosłego skuteczniejszym jest niż prawdziwy z Persyi sprowadzony. Prócz zwykłego już znanego, ma on także zastósowanie lekarskie. Wymocz, winno-spirytusowy leczy z łatwością robaki u dzieci. Proszek sam sypany na rany otwarte zapobiega tworzeniu się pasożytów, a już utworzone zabija. Uprawę roślin i wyrabianie proszku powierzyć można starcom i dzieciom. G. S. niepodaje miejsca najpewniejszego nabycia dobrego nasienia, ale Dom Kommissowy postara się o bliższe pod tym względem wiadomości, i zastósowanie w kraju starać się będzie ułatwić.

Ceny zboża na targu Wrocławskim

z dnia 2 Maja 1860 r.

(zredukowane na monetę austryacką licząc talar pruski po 1 zł. 97 c.)

Pszenica biała za korzec od 11 zł. 33 cent. do 11 zł. 60 c. i do 11 zł. 86 c.

Pszenica żółta za korzec od 10 zł. — c. do 10 zł. 26 c. i do 10 zł. 80 cent.

Żyto za korzec od 7 zł. 33 cent. do 7 zł. 60 c. i do 7 zł. 86 c.

Jęczmień biały za korzec od 6 zł. — cent. do 6 zł. 26 c.

Jęczmień żółty za korzc od 5 zł. 20 c. do 5 zł. 66 cent.

Owies (galicyjski) za korzec od 3 zł. 86 c. do 4 zł. 12 cent.

Owies (szląski) za korzec od 4 zł. 26 cent. do 4 zł. 40 cent.

Groch (do gotowania) za korzec od 6 zł. 93 c. do 7 zł. 47 c.

Groch (pastewny) za korzec od 6 złr. 40 c. do 6 złr. 66. c

Wyka za korzec od 6 zł. do 6 zł. 40 c.

Tymoteusz za korzec od 23 zł. do 25 zł. i do — zł.

Koniczyna czerwona za korzec od 28 zł. do 34 zł. — c. i do 38 zł. 50 cent.

Koniczyna biała za korzec od 58 zł. do 74 zł. i do 82 zł.

Okowita za 100 k. à 80% Tralles. od 32 zł. 75 c. do 34 zł. 20 c.

Na początku tego tygodnia panowała stagnacya w ruchu handlowym, a do tego w prawdzie nie było żadnéj przyczyny. Sprawozdania z zagranicznych targowisk brzmią dość pomyślnie, jedyna nadzieja obfitego zbioru na przyszłość i stan pomyślny ozimin, tłomaczą chwilową niechęć do spekulacyi. Za pszenicę płacono niższe ceny, a żyto w średnich gatunkach z łatwością znalazło kupca, tylko o wyborowe gatunki dopytywano się cokolwiek więcéj. Jęczmień znalazł mało odbytu i płacono kilka srebrników mniéj, tak samo co do owsa. Na groch nie było żadnego kupca. Koniczyna czerwona szląska, w pięknych gatunkach znalazła tylko kupca, poślednie gatunki odchodziły po niższych cenach. Biała koniczyna spadła, i wcale się o nią nie pytano. Za okowitę kupcy nie dawali cen żądanych.

Wiedeń 23 kwietnia. ***Wełna.*** W zeszłym tygodniu mieliśmy bardzo ożywiony ruch, a wełna odchodziła z wielką łatwością z rąk do rąk. Fabrykanci sukna i spekulanci z Berna, z Reichenburga, z Czech, zakupili około 300 centnarów, płacąc odstępnego po 3 i 4 złr. Zawierano kontrakty dla kupców zagranicznych z wielką korzyścią.

Ołomuniec 18 kwietnia. ***Woły.*** Na dzisiejszym targu było tylko 64 wołów z Galicyi, i wszystkie rozkupiono. Ceny nie zmieniły się od przeszłego tygodnia. Centnar mięsa kosztował 21 złr. 24 c. Za najlepszą parę wołów wagi 1080 funtów mięsa i 120 fut. łoju 116 złr. w. a. Cena przeciętna z 45 sprzedaży, wypadła na 162 złr. w. a., za 730 funtów mięsa i 70 funtów łoju.

Wrocław 28 kwietnia. ***Cukier.*** W tym tygodniu mieliśmy znaczny ruch, a za farynę i melas, osiągnięto wyższe ceny, mianowicie agenci zamiejscowi zakupowali znaczne ilości dla swych domów, w skutek czego ustaliły się ceny, a na centnarze zyskano o $1/3$ i $1/2$ talara więcéj.

Berlin 23 kwietnia. ***Woły.*** Na dzisiejszy targ przypędzono znaczną ilość bydła w każdym gatunku w skutek czego ceny spadły cokolwiek, a skopy i cielęta odchodziły po niższych cenach. Od 17 do 23 kwietnia przypędzono 640 wołów, 250 krów. Za 100 funtów mięsa w wyborowym gatunku płacono 12–14 tal. za średnie gatunki 10–12 tal., za poślednie 8–10 tal. Było świń 2370 sztuk. Płacono za 100 funtów 13–14 tal. w gorszych gatunkach 12–13 tal. Skopów 4310 sztuk. Cieląt 1300 sztuk.

Wiedeń 20 kwietnia. ***Okowita.*** Od ostatniego naszego sprawozdania, ceny okowity znacznie się ustaliły, z powodu szczuplejszych dowozów z zagranicy, które nie wystarczają na pokrycie potrzeb miejscowych. Za gradus osiągnięto z łatwością $54\frac{1}{2}$ centa, a producenci żądali 55 centów za gradus. Do zawierania kontraktów na późniejszą odstawę nie wielką ochotę okazywali kupcy.

Wiedeń 28 kwietnia. ***Skóry.*** W zeszłym tygodniu prawie się nic nie zmieniło w handlu skór. Płacono za cetnar suchych skór z węgierskich wołów 75–78 złr. Za cetnar suchych skór z węgierskich krów 65–70 złr. Za cetnar skórek cielęcych bez głów 126–130 złr. Za cetnar skórek cielęcych z głowami 106–110 złr. Za 100 sztuk jagnięcych skórek 80–82 złr.

Wiadomości handlowe i przemysłowe.

Kraków 3 Maja. Na dzisiejszym targu praktykowano w przecięciu ceny następne w wal. austryackiéj:

pszenica	za	mierzycę	5,28
żyto	„	„	3·32
jęczmień	„	„	2·87
owies	„	„	1·85
ziemniaki	„	„	1·08
siano	„	centnar	1·00
słoma	„	„	0·70

KURS PAPIERÓW PUBLICZNYCH I PIENIĘDZY

W WALUCIE AUSTRJACKIEJ.

Kraków 3 Maja.		żądają		płacą	
Banknoty polskie za 100 zł. now.	złp.	351		345	
Ruble obrączkowe agio	„	10		8	
Talary pruskie za 150 zł. now.	„	$75\frac{3}{4}$		75	
Srebro nowe	złr.	$133\frac{1}{2}$		131	
Półimperyały rosyjskie	„	10	80	10	65
Napoleondory 20-fr.	„	10	60	10	45
Dukaty holenderskie ważne	„	6	17	6	10
Dukaty austryackie	„	6	24	6	18
Listy zastawne galicyjskie z kuponami . . .	„	86	50	85	50
Obligacye indem. z kupon.	„	$72\frac{1}{2}$		$71\frac{2}{3}$	—
Pożyczka narodowa z r. 1854	„	80	—	79	—
Akcye kolei galicyjskiej, za sztukę	„	$130\frac{1}{2}$	—	129	—
Listy zastawne polskie z kuponami	złp.	101		$100\frac{1}{2}$	—

Dom Kommissowy w Krakowie. Negocyował w tym tygodniu w Wrocławiu 86 korcy koniczyny. Lepsze gatunki osiągnęły 35 zł. w. a. loco Kraków, niższe gatunki ani ceny 30 zł. w. a niedochodziły. Dom Kommissowy spodziewa się nowych transportów koniczyny, i szczerze żałuje, iż szanowni współobywatele tak się z powierzeniem mu tego opóźnili. Miesiąc Grudzień i Styczeń są najwłaściwszą epoką do sprzedaży tego produktu, w Lutym już ceny są mniéj więcéj ustalone — późniejsze zaś miesiące stawiają ten produkt w niepewnéj fluktuacyi cen. Cukru rafinowanego służyć mogącego do potrzeb kuchennych posiada jeszcze Dom Kommisowy 44 cetnary który prywatnym po 26 zł. w. a. cetnar sprzedać może po dzień 18 Maja r. b. Po tym terminie, resztę niesprzedaną za granicę ku hurtownéj sprzedaży wyśle. Dwa nowe transporta herbaty chińskiéj nadeszły do Domu Kommissowego.

Walery Wielogłowski, Redaktor odpowiedzialny. — Nakładem Redakcji. — W druk. CZASU. — Rządzca, Antoni Rother.